

O niepublikowanych notatkach Józefa Łobodowskiego¹

Irena SZYPOWSKA

Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza –
sekretarz Zarządu Głównego
Szypowska@gazeta.pl

Recibido: Octubre de 2009

Aceptado: Enero de 2010

Streszczenie

Artykuł dotyczy madryckich spotkań autorki z J. Łobodowskim i jego przyjaciółmi oraz odnalezienia *Notatników* pisarza, które po jego śmierci autorka przewiozła do Polski, a w 2009 roku przekazała Muzeum Literatury w Lublinie. *Notatniki* te zawierają wszystko, cokolwiek Łobodowski pisał w latach 1973-82, ich zakres tematyczny jest zatem bardzo szeroki; są tam własne utwory liryczne, przekłady poezji, proza powieściowa, różne gatunki publicystyki o tematyce literackiej, obyczajowej, historycznej oraz politycznej.

Słowa kluczowe: Utwory liryczne, publicystyka, listy, dokument

Resumen

Sobre los cuadernos inéditos de Józef Łobodowski

La autora describe sus encuentros con J. Łobodowski y sus amigos en Madrid. Cuenta también el hallazgo de los *Cuadernos* del escritor que, tras la muerte de éste, ella llevó a Polonia y donó al Museo de Literatura de Lublin en 2009. Estos *Cuadernos* contienen todo lo que Łobodowski escribió entre 1973-82, por lo cual su abanico temático es muy amplio. Abarca obras líricas, traducciones de poesía, narraciones literarias y diferentes tipos de artículos sobre literatura, costumbres, historia y política.

Palabras clave: Palabras clave: obras líricas, artículos, cartas, documento

Abstract

On Józef Łobodowski's Unpublished Notebooks

The article concerns the meetings of the author with J. Łobodowski and his friends in Madrid and the finding of the writer's Notebooks, which were brought after his death by I. Szypowska to Poland and transferred in 2009 to the Museum of Literature in Lublin. The Notebooks include everything which was written by Łobodowski in the years 1973-82, their thematic range is then very wide. There are his own lyrics, translations of poetry, novelistic prose, various forms of articles on literary, customary and historical as well as political subjects.

Key words: lyrics, journalism, letters, document

¹ Tekst wygłoszony w dniu 22 października 2009 roku na Zamku Lubelskim w sali malarstwa XX wieku przy umieszczonym na sztalugach portrecie Józefa Łobodowskiego (sprowadzonym w tym roku z Hiszpanii z domu Rafała Tyłki) podczas międzynarodowej sesji naukowej „W setną rocznicę urodzin pisarza”.

Józefa Łobodowskiego poznałam w Madrycie w listopadzie 1981 roku i od tego czasu spotykaliśmy się wielokrotnie podczas moich corocznych paromiesięcznych pobytów w tym mieście. Nasze rozmowy toczyliśmy w barze Hermanos Portillo, mieszczącym się na parterze kamienicy, w której poeta wynajmował skromne mieszkanie. W tym barze zawsze przy tym samym stoliku obłożonym książkami i gazetami spędzał wiele godzin czytając lub wypełniając niebieski zazwyczaj notatnik artykułami, felietonami, listami do redaktorów i przyjaciół, a nawet wierszami. Szczęk mytego szkła, glosy kelnerów, rozmowy gości, a nawet transmisje meczy i walki byków nie przeszkadzały mu. Potem zabierał wszystko na górę, poprawiał, przepisywał na starym remingtonie i przygotowywał do wysłania.

Ja na te notatniki, przykryte być może jakimiś papierami, nie zwracałam uwagi. W ogóle nasze rozmowy traktowaliśmy oboje, jak sądzę, jako przyjemny sposób spędzania czasu w nastroju przedwojennych warszawskich kawiarni, nie mający żadnych konsekwencji. Mnie jednak dręczył żal, że dzieło tego prawdziwego poety jest w Polsce zupełnie nieznaną, a jego osobowość jest przedstawiana we wspomnieniach lubelskich „przyjaciół” w sposób kłamliwy i ohydny. Kiedy przywiozłam mu książkę Marka Zaleskiego *Przygody Drugiej Awangardy*, gdzie jego twórczość przedwojenna jest przedmiotem rzeczowej analizy, nie mógł się nadziwić, choć tłumaczyłam, że to dotyczy historii literatury sprzed pięćdziesięciu już lat i będzie czytane tylko przez badaczy. Gdy napomykałam, że warto by spróbować wydać coś w kraju, nie wyrażał nie tylko nadziei, ale nawet najmniejszego zainteresowania tą sprawą. Nie wierzyłam mu. Uznałam, że właśnie najgoręcej pragnęłby wrócić do ojczyzny jako poeta. Miałam w pamięci słowa *Elegii*:

 Nie mogło być za życia. Może płodnym ziarnem
 kiedyś te wiersze dla wnuków wybuchną...

 A może jednak za życia?

I stało się tak, że ostatnim listem, jaki mu przeczytano w kwietniu 1988, gdy był już na łożu śmierci, był ten, w którym donosiłam mu, że już się drukuje numer „Poezji” z jego wierszem *Noc nad Madrytem* i z rozmową ze mną.

Po śmierci Łobodowskiego spotykałam się z jego najbliższymi przyjaciółmi: Kazimierzem Tyłką – Dobrzańskim i Mirkiem Sokołowskim w domu Jadzi Ostrowskiej. Pewnego razu spytałam o papiery pozostałe po pisarzu. Kazek Tyłko odpowiedział, że Józio wszystko kazał po swojej śmierci spalić, ale go nie posłuchano. Rękopisy i maszynopisy przygotowywanych do druku książek od razu po kremacji zwłok zabrał Piotr Jegliński, właściciel Editions – Spotkania, edytor, z którym Łobodowski uzgadniał swe plany. Jadzia Ostrowska wspomniała, że poeta, bywający częstym gościem w jej domu, składał w jej piwnicy jakieś stare druki, książki i rękopisy, których nie miał gdzie trzymać, a jeszcze nie chciał wyrzucać. Postanowiliśmy zobaczyć, co się tam znajduje i zdecydować, co z tym zrobić. Zjechaliśmy do piwnicy, przejrzelśmy zawartość kartonów z archiwaliami, po czym zapadła decyzja o przekazaniu mi tego, co uznaję za przydatne w moich pracach, wtedy bowiem zaczęłam już drukować w krajowej prasie artykuły o autorze *Rozmowy z ojczyzną*. Zabrałam kilkanaście notatników z lat 1973 – 82 i kilka brakujących mi numerów „Kultury”. Pozostały wydawnictwa emigracji ukraińskiej i rosyjskiej, trochę starych książek autorów krajowych i pewna ilość nierozpoznanych papierów.

Co w notatnikach? Można jednam słowem powiedzieć: „Wszystko”. Wszystko cokolwiek pisał: listy prywatne i korespondencję z redakcjami, pierwsze wersje liryków (z poprawkami nanoszonymi innym kolorem), zamieszczone potem w tomach *Pamięci Sulamity*, *Mare nostrum*, *Rachunek sumienia*, prozę powieściową, m.in. powieść *Diabeł Peruwiański* o konkwistadorze hiszpańskim Pizarro – zdobywcy Peru, przekłady z poezji hiszpańskiej, rosyjskiej, ukraińskiej, przeznaczone m. in. do tomów *Droga do Toboso* i *Orfeusz na nieludzkiej ziemi*, artykuły o różnej tematyce: politycznej, literackiej i kulturalnej, polemiki, wspomnienia z czasów lubelskich i wcześniejsze z lat wojny – przygotowywane do *Żywota człowieka gwałtownego*, artykuły o tematyce historycznej z dziejów Polski m. in. o Stanisławie Żółkiewskim, Samuelu Zborowskim, o stosunkach polsko-ruskich i polsko-ukraińskich oraz rosyjsko-ukraińskich w wiekach XVII, XVIII i XX, długi artykuł o wojnie – „Gdyby...”, o komunistach na Zachodzie, o pracy w Radiu Madryt, o przeszłości i teraźniejszości Hiszpanii, o „czarnej legendzie” antyhiszpańskiej, o sytuacji Kościoła, o przemianach dostrzeganych w Madrycie, mieście, które pokochał. Liczne teksty dotyczą pisarzy rosyjskich, zwłaszcza współczesnych mu: Sołżenicyna jako polityka i prozaika, Klujewa, Błoka, Majakowskiego, Mandelsztama, Cwietajewej, Achmatowej, Gorbaniewskiej, Brodskiego, Pasternaka i innych. Wielkiej i niespodziewanej kariery Jewtuszenki poświęcił artykuł *Casus – Jewgienij Jewtuszenko* napisany dla „Wiadomości.” Ujawnił w nim swą erudycję i pasję polemiczną, nie ograniczając się do zapowiedzianego tematu:

Zaczyna od ocen literackich i artystycznych, które bywają „skandalicznie nieśluszne”. Przypomina, że Wolter w rozprawie z 1756 r. *Essai sur le moeurs et l'esprit des nations* napisał: „Hiszpanie mieli kilku drugorzędnych malarzy, ale nie stworzyli własnej szkoły malarskiej. Dla pana Woltera El Greco, Velazquez, Zurbaran, Ribera byli malarzami drugorzędnymi. Jak to? Uznać autora tych słów za ślepcę, czy za durnia? Ludzie zachodniego Oświecenia, a Wolter był ich arcykapłanem, nienawidzili Hiszpanii, podobnie jak Polski, a poza tym musiała ich zrazić mistyczna religijność owych wielkich malarzy (najmniej zaakcentowana u Velazqueza)”. Dalsze absurdalne oceny: „Mickiewicz nie poznał się na Słowackim, Goethe zlekceważył wspaniałego Holderlina, Słonimski urządza sobie kpiny z Czechowicza, awangardiści uważali Lechonia, Wierzyńskiego, Słonimskiego za grafomanów, a jeszcze później pewni cudusie uznali Sienkiewicza za polską odmianę Aleksandra Dumasa. Nabokow, wtedy właśnie zmarły – za <<dęte wielkości>> uważał Dreisera, Tagora, Romain Rollanda, a o *Śmierci w Wenecji* Manna mówił, że jest <<godna osła>>”.

Co do Jewtuszenki, to zdaniem autora artykułu, Europa mocno przeceniła go w swym zachwycie. Dla Łobodowskiego jest on „przeciętnym rymotwórcą” i „nieprzeciętnym spryciarzem, w młodzieńczym okresie jako opozycjonista bardzo popularnym w całej Europie, po której jeździł jako równy Petrarce i Szekspirowi i Baudelaire’owi, ale który potem zrozumiał, że w ten sposób kariery w Związku Radzieckim nie robi i spoważniał.

Przeglądając notatniki Łobodowskiego, można dowiedzieć się tego, jak pracował. W brulionie z 1980 roku znajdują plany związane z przygotowaniem do opuszczenia Madrytu: Jedenastego października zamierzał wyjechać do Londynu i zostać

tam do Bożego Narodzenia. Dwadzieścia trzy dni przed datą wyjazdu sporządził „Program przed wyjazdem”.

Wygląda on następująco:

„Tydzień Polski” – 20,27,5,12,19 – pięć numerów - 55 stron;	
„Kultura”	36
„S.P.K.” (Stowarzyszenie Polskich kombatantów, działające od 1946 r. – przyp. I.Sz.)	
Rocznica emigracji. Co najmniej	60
„Wiadomości, dwa „Worki Judaszów”	22
„Orzeł”, do jednego numeru	10
Listy, przekłady, wiersze -----	
Razem	183

183 strony: 23 dni = 8 stron

8 ½ dziennie, sześć godzin

Trzeba spróbować 1) od ósmej do drugiej – sześć, mniej, może cztery 2) popołudniu także cztery, albo jeżeli siesta, pisać od szóstej rano. Ale koniecznie od siedmiu do ośmiu; sześć – za mało. Ideałem byłoby – dziesięć godzin dziennie, 15 – 16 stron.

Co kilka dni znajdujemy podsumowanie. Na spisie nazwisk osób, do których ma napisać skreśla wysłane. W planie są też konspekty wierszy:

1) wiersz: kiedy chciałem się urodzić? Nie ma dla mnie miejsca w XX wieku, we współczesnym świecie.

2) Powinno być inaczej: dom, ogród, pies przed kominkiem i wierzchowiec.

3) Starość, śmierć, niemożność poprawienia przeszłości.

Te myśli znalazły wyraz w *Elegii* w tomie *Rachunek sumienia* z 1987 roku:

To jest wiek, który wilkiem skacze do gardła,
jak napisał zamęczony poeta,
wiek, co życie na dwoje nam rozciął...

Miało być w słońcu, które siwe włosy złoci
i w ciszy, która nie wadzi nikomu.

Ogród, gdzie tłumnie od malw i stokroci
Świergot ptaków o świecie.

Lecz nie było domu

Niestety, wyjazd do Londynu nie nastąpił. Sprawy wzięły zły obrót. W liście do Stefani Kossowskiej z 22 listopada sumituje się poeta z opóźnienia: Jako bezpaństwowiec musiał zabiegać za każdym razem o wizę, a jego stosunki z urzędami zwykle jakoś się komplikowały.

Z „Wiadomościami” londyńskimi łączyły go bliskie, przyjazne stosunki, ale współpracował z wieloma pismami emigracyjnymi. W listach proponował nowe artykuły, przesuwał terminy wysłania ich, upominał się o zaległe wypłaty lub prosił o zaliczki. Przypomnijmy, że po zamknięciu polskiej audycji Radia Madryt w 1975, utrzymywał się z coraz mniej wartej emerytury i z tego, co napisał:

Wielce Szanowni Panowie

Otrzymałem wiadomość od redaktora „Orła Białego”, że mam w administracji Ł. 71, 10. Najlepiej byłoby, gdyby Panowie zachcieli mi wysłać te pieniądze międzynarodowym przekazem pocztowym, bo z tym najmniejszy kłopot. Jeżeli czekiem imiennym, to

także na adres prywatny Joaquin Maria Lopez 68 - 58, a jeżeli na bank, to na Banco Espanol de Credito....

Dziękuję, najlepsze życzenia

Co pewien czas znajdujemy na kartach notesów krótkie zapiski liryczne i refleksje w rodzaju:

Czasem we śnie przychodzi: mam 20 lat chodzę ulicami Lublina – u Dominikanów.

Jak to, tego już nigdy nie będzie?

Co jaśniej się pali, świeca czy ogarek, bo nie wiadomo.

Nie, hitleryzm nie był owocem cywilizacji, był jej wynaturzeniem.

Autor *Mare nostrum* i *Kasyd i gazel* ogarniał swym zainteresowaniem całą literaturę, nie tylko europejską, ale z prawdziwą pasją śledził to, co pisali współcześni polscy pisarze i co w kraju pisano o nich. W notatniku z 1973 roku znajdujemy przeznaczony dla „Wiadomości” „worek” *O Tadeuszu Borowskim* napisany z pewnością po lekturze monografii Andrzeja Wernera „Zwyczajna apokalipsa” (z roku 1971), książki, która wywołała dyskusję. Łobodowski rozważa w sprawę samobójstwa Borowskiego. Nie zgadza się z opinią Miłosza, że autor „Małej kroniki wielkich spraw” był „zawiedzionym kochankiem”. Jego czyn tłumaczy inaczej: „Był więzień oświęcimski, który oglądał dno ludzkiego poniżenia i sam był jej ofiarą, zapragnął pełni siły i władzy na wzór tych, którzy nim w kaciecie poniżali. Obozowy podczłowiek zamierzał się zamienić w nad-człowieka. Aż sobie uświadomił, że nad-człowiekiem nie jest i nie będzie, że jest popychadłem uprzywilejowanym wprawdzie, ale popychadłem w służbie nikczemników, z kolei wysługującym się silniejszym od siebie. Nie o takiej myślał hierarchii, gdy rozpoczynał karierę czołowego propagandysty”.

Łobodowski coś o tym wiedział. W 1934 roku pełnił służbę wojskową w Równem na Wołyniu. Miał 25 lat. Poznał automatyzm działania, wojskowy dryl, wszechwładzę kaprała. Zachowywał się prowokacyjnie mówiąc np., że nie interesuje go ani rozbieranie ani ubieranie karabinu. Ale budził sympatię i podziw przełożonych gdy deklamował poezję i z talentem odgrywał sceny z dramatów na imprezach artystycznych. Wszystkich zaskoczyło to, że targnął się na życie. Uratowano go, znalazł się w szpitalu, miał sprawę sądową.

Dlaczego? Iłakowiczównie powiedział „Ja po prostu z miłości”. On „szczęśliwy Casanova”? – niemożliwe.

Więc dlaczego? Jestem tego samego zdania, co Jacek Trznadel, wiążący to z trudnymi transformacjami wewnętrznymi (O Józefie Łobodowskim, „Arka” 1994 nr 50). Łobodowski znalazł się w sytuacji, z której nie widział wyjścia. Poświęcił swą młodość idei, w której sens zaczął poważnie wątpić i nie wiedział, jak się z tego z honorem wyplątać. Autor *Rozmowy z ojczyzną* też próbował odebrać sobie życie, ale gdy to się nie udało, wyplątał się jednak, choć drogo za to zapłacił. Borowskiemu, niestety, samobójstwo się udało. „Gdy odczuł swoje poniżenia, wyciągnął z tego ostateczne konsekwencje” – stwierdził Łobodowski.

O swoim zamachu na życie nigdy nie chciał mówić, uważając, że nie ma o czym, ale często poruszał sprawę pesymizmu, desperacji i samobójstw artystów. Gdy przeczytał, że w podręczniku szkolnym melancholię wiersza Staffa *Deszcz jesienny* objaśniono „idiotycznie” jako skutek „koszmarnych lat sanacji”, napisał esej *Źródła literackiego pesymizmu o poetach – samobójcach, którzy żyli w innych „mniej kosz-*

marnych” czasach i miejscach: o Niemcu – Heinrichu von Kleist, Rosjanach: Jesieninie, Majakowskim, Cwietajewie, Fadijewie (alkoholiku) – żyjących „w najlepszym” stroju, o Francuzie Gerardzie de Nerval, który powiesił się na ulicznej latarni), o Leopardim – garbusie, o Ukraińcu Mykole Chwyłowym – o tych, którzy odebrali sobie życie.

Przywiezione przeze mnie z Madrytu notatniki pisarza zawierają „wszelkiej materii pomieszanie” – jak to w życiu. Są świadectwem pracowitej egzystencji Józefa Łobodowskiego, dokumentem mówiącym wiele o sytuacji polskiego pisarza nie z własnej woli pół wieku żyjącego samotnie na obczyźnie i niezłomnie, wytrwale służącego polskiej kulturze.

Dziś ofiarowuję je Muzeum Literatury w Lublinie, z nadzieją, że w mieście dwóch uniwersytetów, najbliższym poecie, zostaną przepisane, opracowane i wydrukowane – tak jak materiały archiwalne innych twórców emigracyjnych.